Rok V. | Kraków-Podgórze, Niedziela 25 Sierpnia 1907 | Nr. 229

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Do pp. abonentów w Krakowie i Podgórzu.

Na skutek licznych żądań wcześniejszej ekspedycyi dziennika — oraz zażaleń, że roznosiciele w godzinach rannych niekiedy zbyt późno „Nowiny“ prenumeratorom doręczają, redakcya „Nowin“, bez względu na zwiększone koszta ekspedycyi, **od poniedziałku 26 bm. doręczać będzie dziennik szan. abonentom i sklepom wieczorem.**

Począwszy od poniedziałku 26 b. m. „Nowiny“ wychodzić będą tylko w jednem wydaniu o godzinie 4½ po południu i już o 5-tej godzinie mogą być nabywane we wszystkich sklepach i agencyach. Wysyłka „Nowin“ do Szanownych prenumeratorów odbywać się będzie od godziny 5-tej do 7-ej. A Administracya prosi P. T. abonentów, którzyby „Nowin“ w tym czasie nie otrzymali, aby niezwłocznie poskarzyli się w ekspedycyi „Nowin“ w Rynku głównym l. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara I. p.).

Lokal wydawnictwa znajduje się obok drukarni W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. Telefon Nr. 627.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc wrzesień. 2 Kor. (wraz z odnoszeniem do domu).

Administracya „Nowin“ Kraków, Rynek gł. 8., I. p.



Trup w kufrze: Ofiary Monte Carlo. (Patrz artykuł).

Przez wakacye.

Powszechnie jest rzeczą znaną, że studenci amerykańscy niejednokrotnie w ciągu wakacyi najmują się do najrozmaitszych robót w celu zgromadzenia sobie funduszu na dalsze studya, a zarazem zetknięcia się bezpośredniego z pracą fizyczną, tak korzystną dla zrównoważenia sił wyczerpanych. Często też spotkać tam można studentów na parowcach w roli t. zw. „stewartów“, t. j. kelnerów, w tramwajach w roli konduktorów i woźniców, przy pracy wreszcie ręcznej w roli robotników. Czescy studenci również nie gardzą pracą i najmują się na wakacye do warsztatów. Nowością jest jednak u nas bezpośrednie zetknięcie się z pracą fizyczną, zwłaszcza młodzieży gimnazyalnej. O pierwszej takiej próbie donosi korespondent jednego z pism lwowskich.

W Pieninach — jak pisze rzeczony korespondent — prowadzone są prace około regulacyi Dunajca.

Przypatruję się tej mrówczej pracy z wielkiem zajęciem. Tu partya zwozi głazy kamienne, tam szereg taczek dźwiga żwir i ziemię, ówdzie olbrzymiemi taranami wbijają słupy i kloce. Wpośród tej pracującej rzeszy przeważa... młodzież. Twarze wesołe, inteligentne — to nie górale zapewne.

— Skąd ci robotnicy? — pytam jednego z inżynierów.

— Jakto skąd? Z Sącza i ze Lwowa. Widzi pan tych młodzieńców u taczek? to uczniowie gimnazyalni. Pracuje ich tu przeszło stu.

— Ile też pobierają płacy?

— Po 1 koronie 40 halerzy za dzień od godz. 6-tej zrana do 6 tej wieczorem. Panie, co to za wyborni robotnicy! Ani nadzoru żadnego im nie trzeba, ani wogóle najmniejszego kłopotu, chyba, że... za wiele śpiewów i żartobliwych wybryków.

— A tamci starsi, przy kilofach i słupach?

— To już są technicy ze Lwowa. Oni również pracują jako robotnicy dzienni.

— Zaiste bardzo piękny i praktyczny sport — zrobiłem uwagę. — Młodzież hartuje ciało, wyrabia siły.

Gdyby istotnie sport taki dało się ująć w pewne normy, z zachowaniem tych wszystkich zastrzeżeń, jakie są niezbędne ze względu na młody wiek „robotników inteligentnych“, przeciw rozpowszechnieniu jego niczby powiedzieć nie można było.

Reforma sejmowa.

Kończy się okres wakacyjny i sezon ogórkowy i w prasie czuć już żywsze tętno. Dnia 16 września zbiera się Sejm na kilkotygodniową sesyę, aby zająć się głównie reformą sejmową. Sprawa tej reformy stanowi obecnie oś dyskusyi politycznej w kraju i przedmiot usilnych narad i pertraktacyj wszystkich stronnictw politycznych. Projektów reformy sejmowej nie brak. Projekty Wydziału krajowego i większości konserw. zmierzają do bardzo nieznacznego rozszerzenia praw wyborczych; projekt prof. Głąbińskiego wprowadza równe i bezpośrednie wybory dla dwu trzecich Sejmu, a tworzy rodzaj wewnętrznej wyższej Izby w Sejmie, zachowując jedną trzecią mandatów dla obywateli z w y s o k i m cenzusem majątkowym.

Wreszcie projekty ludowców i Rusinów żądają wyborów na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Jakie stanowisko wobec tych projektów zajmie większość Sejmu, nie można jeszcze wiedzieć. W każdym razie świadomość, że reforma jest potrzebna, postąpiła znacznie wśród konserwatywnych kół sejmowych i można mieć nadzieję, że demokratyzacya Sejmu rychło stanie się faktem dokonanym. Potrzeba nam szerokiej, liberalnej reformy, właśnie w tym celu, abyśmy mogli skutecznie bronić praw narodowych i skutecznie zwalczać hałaśliwą agitacyę żywiołów przewrotowych.

Gość z prowincyi.

(Obrazek z bruku).

Jeden znany krakowski kupiec opowiadał następujący „kawał“:

„Przed kilku dniami — mówi — przyszedł do mnie (tj. do mego handlu) jakiś starszy prowincyonalny jegomość w kraciastych, szerokich pantalonach, w białym, słomkowym kapeluszu „Panama“ i zażądał kawioru. Dano mu jedną porcyę, gdyż na wagę nie sprzedaję. Mój jegomość pyta kelnera, ile to będzie kosztowało, a kelner, od kilku dni u mnie będący, odpowiada mu: „80 centów“, zamiast guldena, jak zwykle się płaci. Gość zjadł, coś tam jeszcze wypił i woła: „Służba! Hej! Płacić!“

Przyszedłem i liczę: Kawior, proszę pana dobrodzieja, guldena...

— Ile? — zapytał i tak wybałuszył na mnie oczy, jakby nie mógł tego pojąć.

— Guldena, za 4 deka guldena. Więcej nie warte — odpowiadam z uśmiechem.

— Co? guldena? Pański kelner powiedział, tylko 80 centów!

— Kelner omylił się i dlatego wezmę od pana tyle, ile on powiedział...

— Cóżto pan tak mówisz: wezmę tyle, ile on powiedział?! Bierz pan to, co mu się należy!

— To daj pan guldena!

— Guldena, panie, tak, o! za nic mam płacić o 20 centów więcej, niżem powinien... — sierdzi się mój gość.

— To daj pan osiem szóstaków...

— Pan mnie bagatelizujesz sobie! Ja na to nie pozwolę! Osiem szóstaków!...

— To daj pan guldena...

— Dlaczego masz pan brać odemnie guldena, kiedy kelner powiedział...

— To daj pan osiem szóstaków. Mogę dołożyć 20 centów do tego kawioru, coś go pan zjadł — mówię flegmatycznie.

— Ja niechcę, żebyś pan do mnie dokładał!

— To daj pan guldena...

— Ale nie chcę dawać się naciągać!

— To daj pan osiem szóstaków...

— Pańskich łask albo prezentów nie potrzebuję!

— To daj pan guldena...

— Pan myślisz, że ja nigdy nie jadłem kawioru? że nie wiem, ile się płaci?

— Mój drogi panie — odpowiadam mu na to — nie wiem, czy pan jadłeś kawior, czy nie, ale nie kłóćmy się o kilka centów, bo już i tak ludzie na nas patrzą, tylko daj pan osiem szóstaków...

— Ja mogę panu dać guldena, dwa, pięć i dziesięć.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

19) według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Wierz mi, kochany Jakóbie, że to prawda, co ci mówię... Będzie to korzystna dla mnie nauka. Jeżeli mnie kochasz, nie troszcz się bynajmniej; powtarzam ci jeszcze raz, że wolałabym sto razy umrzeć, aniżeli zapomnieć o tobie.

— Uściskaj-że mnie! — rzekł Jakób ze łzami w oczach — wierzę ci... wierzę ci... przywracasz mi otuchę... i na teraz i na później... Dobrze myślisz: trzeba nam starać się przywyknąć znowu do pracy, bo, uważ tylko — dodał cichym głosem, ze drżeniem — od pół roku... byłem jak odurzony; teraz przychodzę do siebie... i poznaję, na co byśmy byli wyszli... skoroby w końcu zabrakło środków do życia, ja może zostałbym złodziejem, a ty...

— Ach! Jakóbie, przerażasz mnie, nie mów tego! — zawołała Cefiza, nie dając dokończyć Leżynago — przysięgam ci, że wrócę do mojej siostry, będę pracowała... będę się przykładała wszelkiemi siłami.

W tej chwili Cefiza mówiła szczerze; mocno sobie postanowiła dotrzymać słowa; serce jej nie było jeszcze zupełnie zepsutem. Okrutne położenie, w jakiem teraz ujrzała Jakóba, podnieciło jej miłość; uważała się za dosyć upewnioną przyrzec mu, że powróci do Garbuski i weźmie się przy niej do pracy, bez nadziei wytchnienia, czego już raz znieść nie mogła, a co tem niemożniejszem dla niej stać się miało, że się przyzwyczaiła do życia próżniaczego, roztargnionego.

Z tem wszystkiem, takie ze strony Cefizy dane Jakóbowi przyrzeczenie, uspokoiło nieco jego smutek i zmartwienie: był on o tyle rozsądnym i cnotliwym, iż spostrzegł, że nierozważna droga, po której z Cefizą ślepo postępowali, prowadziła ich prosto do hańby.

Jeden ze świadków komornika, zapukawszy do drzwiczek powozu, rzekł do Jakóba:

— Spiesz się, mój panie, bo tylko pięć minut czasu ci pozostaje.

— A więc, moja kochana... bądź dobrej myśli — rzekł Jakób.

— Bądź spokojny... będę o tem pamiętała... możesz być pewnym.

— Nie powrócisz na górę?

— Och! nie, nie! — odrzekła Cefiza. — Czuję teraz odrazę do zabawy.

— Wszystko już zapłacone... powiedz tylko garsonowi, aby na nas nie czekano — rzekł Jakób. — Zdziwi to ich, ale mniejsza o to.

— Gdybyś mógł przynajmniej udać się ze mną do naszego mieszkania! — rzekła Cefiza — możeby pozwolił na to ten człowiek, bo jakże mógłbyś w tym ubiorze iść do więzienia.

— To prawda, on nie będzie się temu sprzeciwiał, żebyś ty ze mną się udała; ale jak będzie razem z nami w powozie, nie będziemy mogli przy nim mówić... dlatego... pozwól mi pierwszy raz w życiu powiedzieć ci szczerą prawdę. Zapamiętaj dobrze to, co ci powiem, moja kochana Cefizo... to zresztą tak dobrze może stosować się do mnie, jak i do ciebie — mówił Jakób tonem poważnym, z uczuciem: — Weź się natychmiast do pracy... Nie zważaj na to, że praca jest przykrą, niewdzięczną... mniejsza o to... nie wahaj się, bo inaczej wkrótce byś zapomniała skutków tej nauki; później, jak mówisz, już byłoby nierychło — a wtedy skończyłabyś tak, jak wiele nieszczęśliwych istot...'

— Rozumiem cię! — odrzekła Cefiza, rumieniąc się — ale wolałabym sto razy umrzeć, niż żyć w ten sposób.

— I miałabyś słuszność... bo w takim razie — dodał Jakób głosem ponurym, z naciskiem — dopomógłbym ci... umrzeć.

— Spodziewam się tego, kochany Jakóbie! — odpowiedziała Cefiza, całując go z uniesieniem, a potem dodała ze smutkiem: — Niedawno, jakby przeczuciem powodowana, gdyż uczułam jakiś smutek, nie wiedzieć z jakiej przyczyny i wśród najlepszej zabawy, wzniosłam toast na cześć cholery... aby nas razem zabrała.

— A cóż!... kto wie, czy nie przyjdzie cholera? — rzekł Jakób posępnie — to może będzie i lepiej.

— Ja ci tylko tyle powiem, Jakóbie, że zawsze znajdziesz mnie gotową, czy to żyć, czy umrzeć z tobą razem.

Dalszy ciąg nastąpi.

— Ja chcę tylko guldena...

— Za co? Dlatego, żeście poznali, iż jestem z prowincyi, to będziecie mi tu kawior solili cenami?

— Pan z prowincyi? Nie poznać... Lecz kiedy tak, to dasz pan osiem szóstaków! A... jak z prowincyi, to zupełnie co innego...

— Tak, z prowincyi, a nie miastowy łyk, co niema czem płacić i chciałby „chytro-mudro"... U mnie taka zasada: płać, co się komu należy!

— A więc kawior osiemdziesiąt centów — liczę.

— Dlaczego osiemdziesiąt centów?

— No, bo pan dobrodziej nie chcesz dać guldena.

— Nie niechcę, tylko, że zapłacę tyle, ile kosztuje.

— To znaczy guldena?

— Jak to guldena? A kelner mówił, że...

— Mój Michasiu! — odzywa się do mnie w pobliżu siedzący radca, mój stały gość. — Masz tu panie tego, dwie szóstki za wstęp na przedstawienie humorystyczne. Nie wiedziałem, żeś panie tego, tę nowość u siebie zaprodukował i, panie tego, nie kupiłem biletu...

Pan z prowincyi jak to usłyszał, popatrzył na radcę, na mnie, na innych gości, śmiejących się do rozpuku, potem szybko załatwił się z rachunkiem, w którym policzyłem mu guldena, zapłacił i wyszedł, nie mówiąc ani słowa...

Nasi wynalazcy!

Kraków jest wprawdzie jeszcze małym Krakowem, ale być może, że pod niektórymi względami staje na równi z Wiedniem i Paryżem!

Nasze miasto ma okropnie dużo wynalazców!

Proch bez dymu, statki podwodne, telegrafy bez drutu spać nie dają naszym myślicielom, którzy też gorliwie pracują nad uszczęśliwieniem ludzkości jeszcze jakiej doniosłej wartości maszyną lub... pomysłem!

Prawie codziennie redakcyę naszą odwiedzają różni „inżynierowie", „mechanicy", „chemicy" i każdy z nich ma coś... coś... nadzwyczajnego lecz dopóki nie otrzyma... zapomogi na dokończenie „wynalazku" musi całą rzecz... zatrzymać w tajemnicy.

W tych dniach zjawił się jednak nowy „manjak" i na wstępie prosił o krótkie posłuchanie. Udzielono mu głosu.

— Panowie — zaczął przybysz — mamy już oddawna małżeństwa bez miłości, Tow. akcyjne bez gotówki, dzieci bez ojców, fabryki bez obstalunków, robotników bez pracy, pisma bez prenumeratorów, poetów bez talentu i wiele innych „bez", które nikogo nie dziwią.

Sensacyę sprawił proch bez dymu, a jeszcze większe zdumienie wywołał telegraf bez drutu! To jednak wszystko głupstwo w porównaniu z moim wynalazkiem, panowie, słuchajcie — wynalazłem... cygara i papierosy... bez dymu!

— Nie wierzycie, proszę o forszus na wykończenie i udoskonalenie mego pomysłu!

Ponieważ, logicznie biorąc, i ten wynalazek jest możliwy, pomysłowemu wynalazcy daliśmy adres... fabryki tytoniu, aby tam udał się o zapomogę.

Trup w kufrze.

Monte-Carlo i jego ofiary.

Przed tygodniem podaliśmy szczegóły o zaaresztowaniu w Marsylii przybyłych z Monte-Carlo małżonków Goold, którzy zamierzali wysłać do Londynu kufer z pociętemi na kawałki zwłokami kobiety.

Zamordowana była bogatą rentierką, panią Levin. Morderca przyznał się do winy. Jest nim Vere Goold, potomek zubożałej arystokratycznej rodziny irlandzkiej, który przed kilkunastu laty ożenił się z Francuską, a wtedy już wdową po Angliku. — Wdowa prowadziła w Londynie bardzo szczęśliwie wielką pracownię damskiej krawieczyzny, którą, wyszedłszy za Goolda przeniosła do Kanady i tam po paru latach sprzedała. Otrzymany kapitał powiększyło małżeństwo następnie przez urządzenie koło Liverpoolu wielkiej wzorowej pralni. Gooldowie sprzedali i ten interes i przenieśli się na stałe mieszkanie do Monte-Carlo. W Londynie i do ostatnich tygodni w Monte-Carlo Gooldowie cieszyli się szacunkiem wszystkich osób, które miały z nimi kiedykolwiek do czynienia, utrzymywali przyjazne stosunki z rodzinami wyższych warstw, prowadzili dom dostatni, jednakże bez zbytków. Vere Goold był człowiekiem zawsze łagodnego usposobienia, żonie jego nie brakło towarzyskiej ogłady i dystynkcyi. Ich stały roczny dochód miał wynosić około 35.000 franków.

I ten spokojny „rentier" jednego dnia w celu rabunku zamordował kobietę, a potem z pomocą rzeźniczej pałki, młota i noża poćwiartował trupa i umieścił w kufrze, który miał zamiar zawieść do Marsylii, a stamtąd wyprawić do Londynu.

Nazajutrz rano wyjechali oboje do Marsylii. Tam na dworcu posługacz kolejowy dostrzegł krew, wyciekającą z kufra. Gooldów zaaresztowano. W torebce żony znaleziono znaczną ilość kosztownej biżuteryi, oszacowanej do wartości blisko 100.000 fr. Gooldowa zapewniała, że część klejnotów była jej własnością, część pochodziła z daru zamordowanej Levinowej, lub była trzymaną w zastawie za udzielone jej pożyczki.

Zachowanie się obojga w śledczem więzieniu było dziwne. Gooldowa oskarżała o zbrodnię jakiegoś młodego, nieznanego jej człowieka, mówiła o swej przyjaźni z Levinową. — Zresztą wiedziano w Monte Carlo, że Levinowa, bogata Dunka, osoba niewyraźnych stosunków towarzyskich, ale nie należąca do półświatka, przyjaźniła się z Gooldami, bywała u nich i z nimi często była widywaną w osławionem kasynie.

Goold w więzieniu okazywał największe przygnębienie, świadczył się niewinnością, przysięgał, że o niczem nic zgoła nie wiedział. Całemi godzinami płakał i wzdychał, potem błagał o wódkę. Nie dawano mu jej, więc dostawał paroksyzmów, rzucał się, krzyczał, dozorcom obiecywał złoto za szklankę whisky.

Nakoniec, przyparta indagacyą, sama Gooldowa zeznała, że mordercą Levinowej jest mąż... Tego samego dnia, Vere Goold opowiedział całą zbrodnię.

Z powodu tej sprawy, pewien wysoki dygnitarz angielski pisze co następuje: „Zanim ta okropna tragedya przestanie zajmować umysły, chcę przypomnieć, iż czas już wielki, ażeby zwrócono uwagę na źródło i początek złego, na sale gry w osławionem Monte-Carlo. Mówię z osobistej znajomości stosunków, bo lat kilka z rzędu mieszkałem w Monte-Carlo, obok willi, w której Gooldowie zajmowali mały apartament.

Jak długo jeszcze będą ludy w Europie znosić to miejsce zarazy? To jest pytanie, które należy bezustannie stawiać w prasie i w kancierstwie każdego europejskiego kraju, którego złota młodzież rujnuje się rok rocznie całymi zastępami w przeklętej jaskini. Młodzież tam ciągnie, zwabiona łatwością gry i pięknością uroczej nad wyraz okolicy. Zyski stołów gry dochodzą przeciętnie do 30 milionów franków rocznie, a sumę tę rozbierają między sobą właściciele udziałów kasyna, miasto Monte-Carlo i książę. — Tego samego dnia, w którem pani Levin została zamordowana, w pobliskim Castellamare popełniło samobójstwo młode małżeństwo, które przybyło do Monte-Carlo z Anglii na miesiąc miodowy — a w kasynie się doszczętnie zrujnowało.

„Gooldów znałem, choć z nimi przyjacielskich nie miałem stosunków — i mogę zapewnić, że nigdybym nie przypuścił, iż mogliby dopuścić się ohydnej zbrodni. On, człowiek spokojny, wygodnych przyzwyczajeń i miłego obejścia — ona, wykształcona, dumna. Ale straty przy stolikach gry doprowadziły ich do rozpaczy. Ją widywałem grającą codzień w towarzystwie siostrzenicy — ludzie, którzy prowadzą kasyno i ciągną z niego zyski, są moralnie odpowiedzialni za te zbrodnie. Rządy europejskie powinny zapoczątkować tę zbożną krucyatę, Europa powinna wytępić tę ohydę naszej cywilizacyi".

Czy ten głos po tylu głosach pomoże!...

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 25 sierpnia 1907.

Niemieckie seminaryum żeńskie w Krakowie. Zakład wychowawczy „Córek Maryi" w Krakowie na Pędzichowie otrzymał pozwolenie na otwarcie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego z językiem wykładowym niemieckim.

Alarmująca pogłoska z Cieszyna. „Dziennik cieszyński" przynosi alarmującą pogłoskę, jakoby sprawa seminaryum polskiego w Cieszynie była na złej drodze. Mianowicie po wakacyach niema być otwarty pierwszy rok paralelki — mimo zapewnień, które niedawno czynione były przez rząd. Ta odwłoka znaczyłaby chęć umorzenia sprawy.

Posłowie polscy powinni się energicznie upomnieć w kompetentnych sferach o dotrzymanie słowa.

Chóry włościańskie. Związek teatrów i chórów włościańskich zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich osób, interesujących się chórami i muzyką włościańską, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie możliwie wyczerpujących wiadomości co do istniejących w danej miejscowości chórów (ew. orkiestry) włościańskich, oraz o podanie bliższych szczegółów o ich początkach i obecnym stanie. Osoby przychylne tej sprawie zechcą odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy w miejscowości odnośnej (nazwa i poczta) istnieje chór włościański, ew. orkiestra i od kiedy? 2) Kto jest inicyatorem, organizatorem i w czyich rękach spoczywa artystyczne kierownictwo tego zespołu? 3) Gdzie odbywają się próby (lekcye)? 4) Jaki to chór: męski, czy mieszany i ilu liczy członków? Na ile głosów śpiewają? 5) Szczegółowy wykaz pieśni (kościelnych i świeckich), które ten chór wykonywał? 6) Czy chór odnośny występuje publicznie na wieczorkach i obchodach patryotycznych miejscowych, czy tylko ogranicza się do śpiewu kościelnego (w czasie nabożeństw)? 7) Z miejscowości, w których dawniej chór istniał, pożądane są również bliższe szczegóły, oraz podanie powodów, dlaczego obecnie nie istnieje.

Wszystkie informacye nadsyłać zechcą osoby życzliwe na ręce referenta tego działu p. Dantego Baranowskiego do Związku teatrów i chórów włościańskich (Lwów, ul. Kopernika 19, II p.).

Amerykańskie przepisy emigracyjne. Jak już kilkakrotnie donosiliśmy, z dniem 1-go lipca weszła w życie nowa ustawa amerykańska, zawierająca znaczne obostrzenia dla emigrantów. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych rozesłało do wszystkich władz politycznych krajowych okólnik,

HENRYK MERRYMAN.

PARIA.

Slyne Chare leży wśród południowych wybrzeży, a gospoda Masona jest w pewnym zaułku Slyne Chare. W tej gospodzie całe pokolenia uczciwych żeglarzy pochłonęły tysiące funtów uczciwej baraniny i wołowiny z cebulą. Prawdziwy marynarz lubi cebulę i powiada, że staje się rzeźwiejszym po zjedzeniu jej. Gospoda Masona ma dach niski, czerwony i balkon, wychodzący na rzekę. Widocznie cieśle okrętowi budowali balkon, gdyż jest tak dziwnie mocny i ma kształt okrętu.

Śmiały świeży powiew, wiejący od brzegów Tyne'y, dmie przez kuchnię Masona i wypędza swąd na Slyne Chare.

Zapadł wieczór; robota dzienna już prawie skończona, czas pić herbatę. U Masona rzadko kto żąda kolacyi. Chłopak o głowie cielęcej szoruje garnki u wejścia. Mistress Mason drzemie w kuchni, a córka jej, wysoka, o poważnym wyrazie twarzy Annie Mason składa obrusy. Kilku spóźnionych gości rozprószonych jest w przedziałkach, które nieco odosabniają stoliki i czasem utrudniają bójki. Mówią dyalektem północnym, który nigdy nie bywa ostry.

Jakiś człowiek zatrzymuje się u otwartych drzwi, wchodzi i siada w najciemniejszym rogu izby. Jest barczysty, nie bardzo wysoki, mniej więcej około sześciu stóp; to niewiele, jak na mieszkańca South Shields. Chustką w centki niebieskie podtrzymuje sobie lewy policzek. Chłopiec szorujący garnki, uważnie przygląda się drugiej stronie jego twarzy. Prawy policzek gościa bowiem wygląda okropnie. Cały jest posiekany i pokryty bliznami od szczęki aż do kości policzkowej. Ale oko pozostało nietknięte; jest to oko bystre, przywykłe do mgieł północy, przywykłe do badania ludzi. Jawnem jest, że ten żeglarz wie doskonale o swem kalectwie i głęboko cierpi.

— Zęby was bolą? — zapytał chłopak naiwnie.

Przybyły odpowiada negatywnie i prosi o herbatę i śledz'a. Annie przynosi posiłek i nie patrzy na gościa.

— Dziękuję — odmruknął, a dziewczyna zatrzymuje się nagle. Nadsłuchuje, jak gdyby dochodziły do niej jakieś dalekie dźwięki. Powoli odwraca się i robi ruch, jak gdyby chciała pieprz i sól podać gościowi.

Trzy statki przybyły popołudniu, łódź rybacka, barka norwegska i statek z saletrą z południowej Ameryki.

— Dopieroście wylądowali? — zapytała Anna — małomowna jak prawie wszyscy na wybrzeżach północnych.

— Acha!

— Z Ameryki południowej?

— Acha! — odmruknął człowiek.

Chustkę wciąż trzymał na policzku, a widelec zanurzył w śledziu.

— Zdaje mi się, że wam smakować będzie — rzekła dziewczyna, przyciskając ręce do piersi.

— Ahm! — odpowiedział znowu, jakby nie miał żadnego innego sposobu wyrażania swych myśli.

Zegar wybił szóstą godzinę, a chłopak, którego więcej obchodził jego własny posiłek, niż cierpienie sąsiada, naciągnął kubrak i poszedł. Ostatni ze zwykłych gości mruknął coś na pożegnanie i opuścił izbę. Pani Mason zaczęła delikatnie chrapać. Przez cały ten czas Annie Mason — blada jak płótno — stoi, mnąc własną odzież i patrzy na nowo przybyłego, który nieledwie grubiańsko zdaje się tylko zajęty podaną potrawą.

— Geordie! — zawołała.

Wszyscy w South Shields noszą to imię.

— Aj! dziewczyno! — odpowiada zawstydzony.

Annie Mason siadła naprzeciwko niego. On zaś nie rusza się i twarz do połowy zakrywa nakrapianą chustką, jakby obraz winy i wstydu.

— Czemuś tak zrobił Geordie? (czytaj Dżordi) — zapytała. — Jedenaście lat będzie w marcu — wszak to okrutnie!

— Czemum tak zrobił? — powtarza. — Dlaczegom tak zrobił? Ano, dziewczyno, czy nie widzisz mojej twarzy?

Upuścił chustkę i wskazał na bliznami okrytą skórę. Nie patrzał na Annie, ale przeszedł koło niej z bolesnym wstydem kulawego psa. Policzek nagle odsłonięty był zdrowy i brunatny. Pod mahoniowego koloru skórą znać nawet rumieniec.

— Ano widzę twarz twoją — odparła tonem współczucia dla biednego, zranionego policzka. — Myślę, że nie bywałeś w szynku?

Potrząsnął głową ze smutnym uśmiechem, który skręcił jego już wykrzywione usta.

— Może chciałeś się odemnie uwolnić? — zapytała kobieta, ciężko oddychając.

Jej oczy są siwo-niebieskie i mają wyraz ciągłego wyczekiwania, pochodzący od spoglądania w drzwi otwarte, ile razy się kto do nich zbliża.

— Nie mów tego, Annie! Czyż mogłem powrócić z taką twarzą, do ciebie najładniejszej dziewczyny na wybrzeżu Tyne'y?

Annie kręci w ręku szarfy fartucha, pomimo już siwych włosów na skroniach, pochyla głowę z pewną zalotnością, obudzoną może echem jego niegdyś namiętnego głosu. Wznosi oczy w górę powoli i nie odpowiada na pytanie.

— Powiedz nam — mówi powoli — powiedz, gdzie byłeś.

— Gdzie byłem? Oj, nie wiem, dziewczyno! Nie pamiętam. Ale to mniejsza. W koło zachodnich wybrzeży i naprzód i w tył. Dostałem teraz świadectwo. Służyłem jako pierwszy pomocnik na statku „Mallard" i kazano nam tu popłynąć. Znałem drogę — i oto jesteśmy. Myślałem, że wyszłaś za mąż? Może to prawda?

— Może być — odpowiedziała Annie chłodno.

— Bardzo się bałem — mówił dalej z powolną świadomością człowieka, który nie zwykł rozprawiać o sobie — bałem się, że spotkam jakiego twojego dzieciaka, bawiącego się u drzwi domu. Tegobym nie wytrzymał! Ale dlatego właśnie nie powracałem, Annie, abyś mogła wyjść za człowieka z przyzwoitą twarzą. Myślałem, że mnie nie poznasz, jak będę trzymał chustkę na tamtym policzku.

Jakiś dziwny błysk zjawia się w oczach tej kobiety, błysk, który się udało tylko paru dawnym mistrzom oddać w spojrzeniu Madonny.

— W jaki sposób skaleczyłeś się? — zapytała po cichu.

— Pamiętasz stary okręt „Walleroo"? Mieliśmy pożar; skipper zeszedł na dół, aby go zlokalizować, zanim się rozszerzy. Staruszek nie powracał. Pamiętasz go. Był to Rutherfort z Jarrow Więc poszedłem i szukałem go. Naokoło ogień, dym i coś, coś tak cuchnęło, jak piekielny ogień. Znalazłem starca i niosłem go, gdy coś wybuchło i rzuciło nas na pokład. Potem leżałem trzy miesiące w Valparaizo; ale wybawiłem starego Jacka Rutherforda. A gdy spojrzałem później w lustro, przekonałem się, że już żadna dziewczyna mnie nie zechce. Dlatego to pozostałem na obczyźnie i pozwoliłem wam myśleć, że zmieniłem zamiar.

Zatrzymał się. Nie jest on wymowny, choć na morzu sprawny. Ręka jego brunatna trzęsie się, gdy podnosi garnuszek z herbatą.

— Nie byłbym pokazał się tutaj — mówił dalej po chwili — ale „Mallard" wysłany został w te strony. A marynarz musi pełnić swój obowiązek. Zresztą sądziłem, że po jedenastu latach już mogę. Przecież, gdy ujrzałem dobrze znajomy mi kątek i uczułem zapach, dobywający się z kuchni waszej, nie miałem odwagi przekroczyć progu. Tylko kręciłem się w pobliżu i patrzałem, czy niema dzieciaków, bawiących się na podwórzu. I wszedłem, aby ci powiedzieć, że jesteś wolną.

Nie patrzał na nią. Zdawało się, że mu jej widok przykrość sprawia. To też nie dojrzał dziwnego uśmiechu na jej twarzy — uśmiechu, smutniejszego od łez.

— I pozostałeś na obczyźnie jedenaście lat, z tego powodu? — rzekła Annie powoli.

— Ano! nie jestem bardzo uczony w piśmie i nie znam się na kazaniach; ale zdało mi się, iż ten, który zrobił świat, nie przeznaczył nas dla siebie. Taką widocznie była wola Jego, aby się to wszystko stało. Z czasem zgodziłem się z tą myślą. I nietylko ty, ale żadna kobieta nie lubiałaby mówić: Oto jest mój mąż, ten sam, któremu brak jednego policzka. Wiesz teraz, że musiałem pozostać na obczyźnie.

— I to wszystko dlatego? — zapytała Annie, z kurczem bólu w świeżych jeszcze i okrągłych licach.

— Jużci, tak, dziewczyno.

— Boże wielki! — zawołała łagodnie — człowieku, ty chyba nie rozumiesz nas, kobiet!

tyczący się przybyszów do Ameryki. Okólnik szczegółowo wylicza tych, dla których Ameryka zamyka swe wrota i naodwrót. Zamkniętym jest dostęp dla: głupkowatych, chorych umysłowo, epileptyków, waryatów, suchotników, dotkniętych chorobami nagminnemi, ubogich, żebraków, karanych za jakąkolwiek zbrodnię lub czyny niemoralne, zwolenników poligamii, anarchistów, rewolucyonistów, kobiet publicznych, kuplerów, skontraktowanych robotników przez biura amerykańskie i dzieci emigrujących bez opieki poniżej lat 16-stu. Natomiast mile widziani będą: fachowi robotnicy takich zawodów, jakich jeszcze w Ameryce niema, artyści, sztukmistrze, profesorowie wszystkich szkół i seminaryów, służba kościelna etc. Taksa imigracyjna dla każdego przybysza wynosi 4 dolary (20 kor.).

Kradzież u pp. Bogdanowiczów w Łagiewnikach. P. dr Karol hr. Bogdanowicz przesyła nam list, w którym zaznacza, iż nie zupełnie ścisła jest notatka, jakoby już wykryto złodzieja sreber, które skradziono, w osobie lokaja Kajetana Kotyńskiego i by tenże przedmioty skradzione w różnych miejscach w pałacu Łagiewnickim podrzucał. Wprawdzie służący ten został przez policyę aresztowanym wskutek poszlak, świadczących, iż bezpośrednio lub pośrednio musiał brać udział w tej kradzieży, dowodów atoli i sreber skradzionych dotąd wcale nie odnaleziono. P. dr B. pisze dalej:

„Zależy mi na umieszczeniu tej notatki z powodu, ażeby fałszywe wiadomości nie odwracały uwagi organów bezpieczeństwa, tudzież handlarzy kosztowności od śledzenia za skradzionemi przedmiotami i przeszkodzeniu ewentualnej ich sprzedaży“.

Samobójstwo. Onegdaj w nocy w jednym z hotelów w śródmieściu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru mężczyzna trzydziestoletni, Stanisław Zachara, nauczyciel z Jarosławia. Przy samobójcy znaleziono pugilares z drobną monetą i portfel, w którym znajdowała się legitymacya, wydana przez główny urząd cłowy na dworcu kolejowym we Lwowie na nazwisko Zachary, praktykanta tego urzędu.

Poszukuje córki. Stanisław Parys, leśniczy w Bóbrce, doniósł tutejszej policyi, że wyrobnik lasowy, Jan Hłodnia, uprowadził mu 18-letnią córkę Franciszkę, której dotąd ojciec nie odszukał.

Zaginiona. Starostwo w Brzesku zażądało pomocy tutejszych organów policyjnych w odszukaniu 18-letniej Wiktoryi Murarz, córki tamtejszego wieśniaka. Murarzówna, blondynka o niebieskich oczach, wyszedłszy na jarmark do Szczepanowa jeszcze 16 b. m. dotąd nie wróciła.

Ścigani. Sąd pow. Przeworsku odniósł się do tutejszych władz policyjnych w pościgu za Jakóbem Jakubowiczem, handlarzem mąki, który dopuścił się oszustw na przeszło 600 kor.

Sąd pow. w Stanisławowie poszukuje kolejowych złodziei Antoniego Tulmackiego, Jana Czaplińskiego i Tomasza Marczuka. Wszyscy trzej obwinieni są o zbrodnię kradzieży, a przedewszystkiem Czapliński, który jeździł umyślnie pociągami i pasażerów, jeśli nie okradał, to obgrywał w karty.

Rabunek w pociągu. Liebe Liebreich, kupiec z Halicza, doniósł tutejszej policyi, że kiedy 21 b. m. jechał pociągiem Nr. 12, na przestrzeni Halicz-Tarnów, wyciągnął mu nieznany sprawca z kieszeni portfel z 350 koronami, paszportem i różnemi notatkami.

Z kroniki policyjnej. Za awantury aresztowano w ul. Zielonej Annę Kopiniak, 32-letnią włóczęgę; aresztowano także Klemensa Mizioła 37-letniego wyrobnika, który w stanie pijanym awanturował się w sklepie rzeźniczym p. Bialika i wywołał zbiegowisko publiczne.

Równie w ul. Zielonej przytrzymano za awantury nocne St. Kapralskiego, pomocnika handl. i Ludwika Iglińskiego. Kapralski prócz tego w restauracyi przy ul. Zielonej l. 17 urządził sobie libacyę, za którą jednak nie miał czem zapłacić.

Nadto aresztowano Henryka Broszkiewicza, który robotnikowi w fabryce cementu w Podgórzu Józefowi Mrowcowi skradł przeszło 20 kor.

Na obławie zarządzonej w nocy z 23 na 24 bm., przyaresztowano 55 osób obojga płci. Z tych wiele, jako podejrzanych o kradzież, odstawiono do sądu, kilka zaś szupaśnic i szupaśników odstawiono do miejsca ich przynależności.

Napad rozbójniczy na siostrzenice namiestnika.

Z Jarosławia donoszą:

Ofiarą niezwykle śmiałego napadu stały się we wtorek dwie siostrzenice namiestnika Potockiego, hrabianki Wanda i Katarzyna Zamoyskie z Wysocka. Nad wieczorem szły one gościńcem, gdy niespodzianie napadł na nie jakiś wieśniak, powalił hrabiankę Wandę na ziemię i obdarł ją ze wszystkich kosztowności, jakie miała — a od hrabianki Katarzyny zażądał pieniędzy.

Oddała mu więc kilkadziesiąt koron, które miała przy sobie. Z Wysocka wysłano natychmiast służbę dla schwytania zbrodniarza, ale bez skutku. Zawiadomiony o tem namiestnik przybył we środę i poruszono cały aparat śledczy, aby sprawcę wytropić. Wreszcie udało się żandarmowi z Jarosławia, Szebeście, schwytać zbrodniarza we wsi Surochowie. Jest nim wieśniak Hawryło Hrebeniuk, sążnisty, 22-letni parobek. Uwięziono go i odstawiono do Przemyśla, gdzie zostanie przeprowadzone śledztwo.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Tamten“.
Wtorek: „Dziady“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Przez całą sobotę na złość centralnemu biuru meteorologicznemu dął taki straszny wicher, że dalibóg nie trza było mieć sumienia, aby człowieka. w taki podły jesienno-ogórko-casablanko-tittoniowy, w gruncie rzeczy mało nas obchodzący czas, wypędzać na ulicę. Jakoż miałem sumienie i nie wygoniłem się z knajpki. Gdyby nie poczciwe przekupki, które znów ulitowały się nad moją dolą kronikarską, mógłbym nie tkać pióra do kałamarza lecz zrobić sobie fajerant od południa. — Ale na placu Wolnica wybuchła na szczęście okropna wojna kokosza, godna mego pióra. Mianowicie dwie Kokoszki, matka Marya i Józefa córka, wysiadujące owoce, więc należące do sfery arystokratycznej, zaczepiły naprzód jęzorem, następnie pięściami swoją demokratyczną (bo jeno zwyczajnemi ziemniakami kupczącą) sąsiadkę Maryę Iwańską. Trzynastoletni syn Iwańskiej, chłopak morowy ujął się za macierzą i prał w Kokoszki kamieniami, za co Kokoszki, chwyciwszy go za chaderę, strąciły go do wykopanego właśnie rowu kanałowego, rozmaitą cieczą napełnionego. Zaczem taki okropny wszczął się rejwach, że trzech policajów ledwo uśmierzyło zapały wojenne rozżartych kokoszek.

Podgórze ma zupełną racyę, że panu prezydentowi Leo pokazuje perskie oko, bo ono samo dla siebie może już dziś zatrudniać kronikarza i nie potrzebuje łączyć się z Krakowem. Złodziei w Podgórzu jest tyle, że zaraz widać bogate miasto, którego mieszkańcy żyją w dobrobycie. I złodzieje są odpowiednio dobrze sytuowani, bo nie łakomią się na byle co. Gdy taki złodziej podgórski wejdzie do chwilowo niezamkniętego mieszkania, nie zadowoli się lada czem, lecz kradnie zegarek srebrny.

Tak okradziony został p. S. Kornblum, pani Plutecka, ciąg dalszy nastąpi. — Także trafiają się w Podgórzu zguby nie bylejakie. Maryi Żyłowej zgubiła się Żyła, czyli jej mąż — i kobieta zgłosiła się do ekspozytury z prośbą o odszukanie zaginionego. Ktoby Żyłę znalazł i nieprawnie sobie przywłaszczył, tego rozżalona kobieta poddałaby operacyi. *liz.*

Telegramy „Nowin“.

Groźba strejku generalnego w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Morawska Ostrawa. Onegdaj przybył radca dworu w ministerstwie rolnictwa dr Gattnar, który konferował w ciągu dnia wczorajszego z pracodawcami, a następnie z robotnikami. Zażądał od od robotników wyczerpujących odpowiedzi na propozycye pracodawców. Przedstawiciele robotników odpowiedzieli, że robotnicy odbędą zgromadzenie, na którem będą obradowali nad tem żądaniem.

Ministrowie Tittoni i Aehrenthal.

Semering. O obecnem spotkaniu włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego z austryackim ministrem spraw zagranicznych br. Aehrenthalem wydany został następujący komunikat oficyalny: Wczorajsza rozmowa między Tittonim a br. Aehrenthalem ujawniła potwierdzenie programu ułożonego zgodnie w Desio. W przyjęciu przez rząd włoski programu reformy sądownictwa w Macedonii przedłożonego niedawno temu w Konstantynopolu przez Austro-Węgry i Rosyę w porozumieniu z innemi państwami, leży świeży dowód zupełnej identyczności zapatrywań Austro-Węgier i Włoch odnośnie do kwestyi bałkańskich.

Amnestya w Rumunii.

Bukareszt. Król Karol ogłosił ogólną amnestyę dla skazanych za rozruchy agrarne.

Groźba nowego lokautu w Łodzi.

Łódź. Zastrejkowali robotnicy przędzalni w fabryce Karola Eiserta, żądając podwyżki o 20 prc. Również strejkują robotnicy fabryki Wulfsona, żądając zwiększenia płacy tygodniowej. Zarząd zagroził zamknięciem fabryki. W razie zamknięcia fabryki Wulfsona, należącej do Związku fabryk, ogłoszony zostanie lokaut, który obejmie 22 firmy, zatrudniające kilkanaście tysięcy robotników.

Napad na klasztor.

Petersburg. We wsi Dubowka wtargnęli w nocy zamaskowani bandyci do miejscowego klasztoru żeńskiego, pogasili wszystkie światła i zażądali wydania kosztowności. Przerażone zakonnice nie mogły stawić oporu rabusiom, którzy rozbili wszystkie szafy. Jednej z zakonnic udało się po ciemku dostać do dzwonnicy i tu poczęła dzwonić. Zaalarmowani dzwonieniem stróże polowi przybyli do klasztoru i spłoszyli rabusiów.

Wybory do Dumy w Petersburgu.

Petersburg. Listy wyborców z Petersburga już zostały wyłożone. — Liczbę wyborców „zredukowano“ z 126 389 na 87.000.

Proces o zamach na cara.

Petersburg. W procesie o zamach zajmował się wczoraj sąd wojskowy przeglądnięciem dokumentów i planów, które zabrano oskarżonym. — Wśród dokumentów tych znajduje się kilka odnoszących się do buntu w Kronsztadzie. Plany pałacu i parku w Carskiem Siole znajdujące się w aktach, zgadzają się ze szkicami znalezionemi w notatniku oskarżonego Nikitienki. Na żądanie prokuratora odczytano protokoły z których zdawałoby się wynikać, że oskarżeni brali udział w zamordowaniu petersburskiego naczelnika miasta Launitza.

„Święta wojna“ w Marokku.

Casablanca. (Aj. Havasa). Oddział wojska jenerała Drude wyruszył onegdaj na rekonesans. W drodze napadła na oddział ten konnica nieprzyjacielska i zasypała go strzałami. Nieprzyjaciel cofnął się skutkiem ognia artyleryi francuskiej. Po stronie francuskiej odnieśli rany kapitan i 6 żołnierzy. Oddział urządził pościg poczem powrócił do obozu.

Londyn. Do „Tribuny“ donoszą z Tangeru, że wszystkie wojska obozujące pod Tangerem wysłano do Alcasar. Do dzienników donoszą z Mazagan pod datą 22 b. m., że szczep Dukala popiera Muley Hasida.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

12 (Ciąg dalszy).

Giewont rysował się w czystem, parnem powietrzu niesłychanie wyraźnie i zdawał się być bardzo bliskim. Skała miała niebieskawo-stalowy koloryt, w załamach, szczelinach leżały fioletowe cienie.

Na Krupówkach słońce przygrzewało dotkliwie; przejeżdżające furki podnosiły tumany kurzu, na chodnikach snuło się dużo spacerujących kobiet, dzieci i starszych jegomościów. Furka rejenta zajechała przed werandę wielkiego murowanego gmachu, a raczej pudła, które swym szablonowo-koszarowym kształtem dziwnie nieestetyczne sprawiało wrażenie, tu u stóp Giewontu, gdzie oko wymaga strzelistych załamanych szczytów, zdobnych pazdurami, i krągłych drzwi i okien w stylu zakopiańskim, nabijanych kołkami.

Gmach-pudło na Krupówkach nosi nazwę hotelu „Morskie Oko“.

Rejent wysiadł z furki i wszedł po schodach na werandę hotelu, zastawioną stolikami kawiarni i restauracyi.

— Moje szanowanie dobrodziejowi, ścielę się do stópek — powitał go chudy, układny właściciel cukierni i restauracyi. pan Płonka, który prześlizgując się ze zwinnością lisa między stolikami, zacierał co chwila ręce z wyszukaną grzecznością. — Dobrodziej pozwoli herbatki czy kawki? Franc, kaweczkę dla dobrodzieja! Pan dobrodziej nareszcie do nas zawitał? Dobrodziej świetnie wygląda! Jakoś lepiej niż w zeszłym roku...

— Właściwie panie — przerwał rejent potok wymowy, płynący z ust uprzejmego gospodarza— ja pana pierwszy raz widzę. Ja bo dotychczas jeszcze wcale nie byłem w Zakopanem.

— A, to przepraszam najmocniej dobrodzieja. Franc, dajesz ty tę kawkę dla dobrodzieja? — Ot, tak mi się w pierwszej chwili zdawało, żem dobrodzieja widywał tam, na dawnej mojej werandzie, za tych dobrych czasów (tu pan Płonka westchnął), siadającego razem z panem Sienkiewiczem, czy z tym panem Kamińskim z teatru, co takie miny ciągle stroił.

Franc tymczasem przyniósł kawę.

— Ja właściwie nie na kawę przyszedłem, szukam mieszkania w hotelu.

— Franc, leć po pana zarządcę! Dobrodziej chce pokoju!

Rejent, nie czekając na przybycie zarządcy, poszedł sam za Francem, powrócił jednak po chwili. Okazało się, że w hotelu nie było na razie ani jednego wolnego pokoju.

— Gdzież ja panie teraz znajdę mieszkanie? Trzy godziny już szukam po całem Zakopanem! To skandal panie! — zwrócił się do pana Płonki.

— To tak u nas zawsze w sezonie! O jeden pokoik trudno. Może pan dobrodziej do jakiego pensyonatu pozwoli, zanim się tu u nas co opróżni?

— A któryż pensyonat może mi pan polecić?

— Jak Boga kocham, niewiem, panie dobrodzieju, bo to różne są gusta. Są pensyonaty poetyczne, wesołe, flirtowe, hałaśliwe, ciche, arystokratyczne... Pensyonatów mamy w Zakopanem w bród! Skoro tylko jaka pani w mieście rady sobie dać nie może, przyjeżdża do Zakopanego i zakłada pensyonat. — Może pan dobrodziej naprzód zajrzy do „Przedświtu?“ To nie daleko od nas.

— Ano dobrze — rzekł rejent i brał się do kawy.

W tejże chwili z trzaskiem i hukiem zajechała przed werandę hotelu bryczka, zaprzężona w dwa rosłe kasztany. Powoziła nimi z kozła przystojna, zamaszysta blondynka, o bujnych kształtach, w jasno-popielatej sukni, w tyrolskim kapeluszu na rozwichrzonych szybką jazdą włosach. Jednem energicznem ściągnięciem lejc osadziła konie przed werandą, zeskoczyła z kozła na ziemię i jak wichura wpadła na werandę.

— Dally, chodźże już raz! — zawołała z werandy na towarzyszkę, pikantną kobietkę, z którą przyjechała.

Pani Dally schodziła z bryczki powoli, zręcznie unosząc sukienkę, by oczom siedzących na werandzie panów ukazać na chwilę wysokie warszawskie buciki prunelowe, o 25 guzikach, i skraj pończoszki.

— Rączki całuję pani dobrodziejce — powitał pan Płonka przybyłą. — Franc, kawki i ciastek dla dobrodziejki! Dobrodziej ma szczęście, — ciągnął dalej szeptem, podchodząc do rejenta.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Doborowa Restauracya
pod zarządem Józefa Przepióry
została otwartą
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 6 (Hotel Victorya)
poleca:
Śniadania, obiady i kolacye
Obiad z 3 dań 1 kor.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Domek mały na wsi z ogrodem i 1 morgiem gruntu w okolicy Krakowa lub Podgórza chciałbym kupić. Adres: Kaim. Kraków, Grodzka 44. 855

Chłopca do praktyki poszukuje pracownia mechaniczno-ślusarska, Kraków Rynek gł. 7. 854

Jedną lub dwie panienki z zamożniejszych domów, uczęszczające do szkół lub pensyonatów przyjmie na mieszkanie żona wyższego urzędnika ofiarując najtroskliwszą, macierzyńską opiekę. Fortepian do użytku w domu. Wiadomość Kraków Szpitalna 17, I. piętro 870

Do wynajęcia.

Pokój i kuchnia w Podgórzu ul św. Floryana L. 7. Wiadomość w miejscu. 871

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 880

Story
patyczkowe, żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Buliony i pasztety
1 kg. pasztetu z grabiu 2 50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4·— złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 794
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Za pośrednictwem każdej księgarni sprowadzić mogą
starsi i młodsi panowie
wielokrotnie nagrodzone pismo w 46 wydaniu radcy medycyny
Dra MÜLLERA
o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego.
Opłatna przesyłka w kopercie za K 1·20 w markach pocztowych.
803 Curt Rober, Braunschweig.

Najtaniej
a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

Obrączki ślubne
złote wyłącznie najtaniej oraz posiada gotowe na składzie ja grawirowanie tychże nic nie liczy.
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło świeżo znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:
NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.
Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolery) brzegi złocone **K. 1.** 84-a
Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Dobra sposobność.
PIENIĄDZE od K 600 w górę dla oficerów, c. k. urzędników, właścicieli ziemskich i właścicieli realności także dla pań, spłacalne w małych ratach miesięcznych, bez zastrzeżeń, bez policy. Pożyczki na spadki, legaty, i renty. Dyskretne szybkie załatwienie. Zastępstwo wekslowe **P. Edl. von Luschin, Wiedeń I. Goldschmiedgasse** Nr. 4, II piętro. 868



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.
Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek . . .	K	5·—
Regestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek	K	7·—
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki	K	8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar	K	8·40
z podwójnych kopertach . .	K	12·50

Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

CEMENT
Gips sztukatorski i murarski,
Wapno hydrauliczne
— ANTIMERULION —
KARBOLINEUM,
Tektury smołowe do pokrywania dachów,
SMOŁOWIEC gazowy i drzewny,
Farby na dachy,
FARBY do fasad
Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne
Kalosze rosyjskie.

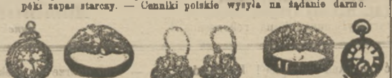
B&F
372

Przed nabyciem aparatu fotograficznego prosimy żądać we własnym interesie naszego bezpłatnego Camera-Katalogu 840 C. Dostarczamy najnowszych modeli wszelkich nowoczesnych typów (n. p. aparatów składanych, panoramowych, zwierciadlanych) po najniższych cenach na dogodne
spłaty miesięczne
Pod równie korzystnemi warunkami polecamy do sportu, teatru, polowania, podróży, dla marynarki, dla wojskowych urzędowo zalecone pryzmowe lornetki Hensoldta, binokle i monokle, tudzież paryskie szkła o największej optycznej sprawności. Cennik 840 C zadarmo opłacony.

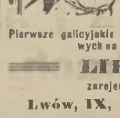
Bial & Freund
Wiedeń XIII/

Winogrona stołowe 809
codzienie świeżo zrywane, wielkie, słodkie, o miłej woni, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. **WINO** z roku 1903 naturalnie czyste, białe albo czerwone, 5 kg. tj. 4¼ litra franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:
Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.
dyplomowany zegarmistrz. 152
Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór biżuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: **ulica Kopernika l. 6.** — Telefon Nr. 331.
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

Stały i pewny zarobek 20—30 K tygodniowo

może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej" maszynie „SLAWIA".
Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne wyuczenie za darmo. Na żądanie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na „długich" maszynach do plecenia
LIBAL I SPÓŁKA
zarejestrowane towarzystwo handlowe
Lwów, IX, ulica Kochanowskiego l. 39.
812 Żądajcie prospekty

REIM i S-ka, Kraków, Rynek l. 37, Linia A-B.
polecają po cenach najumiarkowańszych:
Przybory do gier sportowych ang.

„LAWN TENNIS", „Croquet", Foot-Ball
oraz Przyrządy gimnastyczne ogrodowe — Huśtawki. Balony. Piłki gumowe, — Hamaki dla dorosłych i dzieci. — Przybory do rybołówstwa. — Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

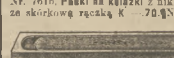
Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toaletowe, Olejki, Pomady i wody toaletowe na włosy, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów. Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne artykuły toaletowe.
798

FARBY
OLEJNE DO UŻYCIA GOTOWE.
Farby olejne do podłóg.
Farby lakierowe szybko schnące
LAKIERY BURSZTYNOWE
oraz spirytusowe do podłóg.
MASĘ WOSKOWĄ
i francuską do zapuszczania podłóg.
LAKIERY, KREMY i PASTY
do odnawiania i odświeżania żółtych, popielatych i czarnych bucików.



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 81
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
Agentami się nie posługuję.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA)
Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

Na sezon szkolny
polecam najlepsze torby szkolne dla chłopców i dziewcząt.

Nr. 7600. Z czarnej ceraty, klapa z różnymi obrazkami **K 1.50.**
Nr. 7601. Z ciemnej ceraty z pięknie wytłaczanemi figurami, jak to widać na obok załączonej ilustracyi **K 1 80.**
Nr. 7604. Z czarnej ceraty, klapa z kolorowego aksamitu ładnie wytłaczana **K 2.20.**
Nr. 7605. Z czarnej ceraty, klapa z dobrego barwnego pluszu, z pięknie tłocz. ozdob. solidna i trwała **K. 3 50**
Nr. 7608. Z czarnej, silnej skóry, szyta robota rymarska, z dobrą podszewką, klapa z rozmaitemi ozdob. **K 5.30.**
Wszystkie torby są 32 ctm. szerokie.
Przy zamówieniu proszę podać, czy torba ma być z rzemieniami, czy z rączką do noszenia.
Nr. 7609. **Cerata na książki**, z silnej materyi, ze sprężynowem zamknięciem **K 3.**
Nr. 7610. Tosamo z ciemnego płótna żaglowego **K 2.80**
Nr. 7614. Rączki z ceratą, z czarnej ceraty, rączki metalowe **K 1.20**
Nr. 7612. Tosamo lepsze wykonanie, z niklową skrytką **K 2.40.**
Nr. 7616. **Paski na książki** z niklowanemi rączkami żelaznemi **K —.60** ze skórkową rączką **K —.70.** Nr. 9962. **Piórniki** z pięknie politurowanego drzewa z jednym otworem, 22 cm. długie 4 cm. szerokie **K —.20.**

Nr. 9963. Tosamo, 5 cm szerokie **K —.30.**
Nr. 9964. Piórnik z dwoma otworami i linealem, 23 cm. długi, 6 cm. szeroki **K —.40.** Nr. 9965. **Podwójny piórnik** z pięknie polityrowanego drzewa, z przykrywką z kompasem, 3 otwory **K —.70.**
Scyzoryki: z oprawą rogową, jedno ostrze **K —.35, 2** ostrza **K —.55** w oprawie z białej kości i okuciem z nowego srebra, 2 ostrza **K —.80** w oprawie z perłowej masy o jednym ostrzu **K 1.10, 2** ostrza **K 1.75**
Lepsze scyzoryki po **K 2.—, 2.25, 2.80, 3**·— i wyżej, wysyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości
HANNS KONRAD
c. i k. dostawca dworu.
Dom eksportowy **w BRUX Nr. 439 (Czechy).**
Proszę żądać mojego bogato ilustrowanego katalogu głównego z 3000 ilustracyj, jaki za darmo i opłatnie natychmiast wysyłam



L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać **Lusera** plaster dla wszystkich za Kor. 1·20
W każdej aptece do nabycia.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku! po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5 50, 6 —, 6 80, 7 60, 8 60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14 —, 17 —, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50 —, 60·—, 80 —. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1 —, 1 40, 1·80, 2 —, 2 40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12 —, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości
c. k. nadworny dostawca
Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych **w Brüx Nr. 466** (Czechy).
Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850

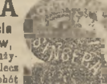


Największa w kraju firma
R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18
poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane **maszyny do szycia i do haftu, którym żadne inne w przybliżeniu** nawet dorównać nie mogą.
Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.
Uwaga! Na ogłoszenie firmy „J. Iwanicki" będącej własnością nie mechanika specyalisty, lecz nauczyciela ludowego, odpowiadam, że jej insynuacye mają swe źródło w grubej i nieuczciwej konkurencyi. Dopisku „dawniej J. Iwanick." przy mojej firmie zaniechałem używać z kurtuazyi dla firmy śp. Iwanickiego za zapłatą odszkodowania, lecz nie z powodu jakichś przymusowych środków. 816

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Naśladownictwo wzbronione!

Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego
z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**
Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**
Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.
Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

SINGERA
maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie uważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.
SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40, Filia: Kaźmierz, Wolnica 11.
filie we wszystkich większych miastach.
Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Akademia handlowa w Krakowie
przyjmuje na rok szkolny 1907/1908 uczniów
I. **do wyższej szkoły handlowej** (nauka czteroletnia) z ukończoną IV. kl. gimnazyalną, realnej lub III. klasą wydziałową (o ile mają w głównych przedmiotach postęp co najmniej „dobry" i złożą egzamin wstępny. Przyjęcie z innych szkół zawisło od pozwolenia Ministeryum.
Wpisy od 1 do 4 września 1907 r.
II. **na jednoroczny kurs dla abituryentów i abituryentek szkół średnich** po złożeniu egzaminu dojrzałości w gimnazyum lub szkole realnej. (Innych po zezwoleniu Ministeryum.) Wpisy od 1 do 20 września 1907.
III. **do dwuklasowej szkoły handlowej** (nauka całodzienna) z ukończoną III. klasą wydziałową, gimnazyalną lub realną, ewentualnie na podstawie egzaminu wstępnego. — Wpisy od 4 do 6 września 1907.
IV. **do uzupełniającej szkoły handlowej** (nauka trzyletnia po 6 godzin tygodniowo) uczniów i praktykantów handlowych z ukończoną co najmniej 4 klasą ludową po 6 letniej nauce szkolnej lub na podstawie egzaminu wstępnego. — Wpisy od 6 do 14 września 1907.
V. W październiku 1907 rozpoczną się wieczorne kursa handlowe (buhalterya korespondencya itd.) dla dorosłych.
Wpisy od 10 do 30 września 1907.
Bliższych wyjaśnień udziela, prospekta rozsyła i wcześniejsze zgłoszenia przyjmuje dyrekcye wyższej szkoły handlowej w Krakowie.
Sprawozdanie za rok 1907 do nabycia u tercyana.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe
FRAM — z watą — „SALVESOL"
Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku
„WATA SALVESOL"
Nadaje się do tytoni lekkich, mniej lub średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol".
Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.
1000 sztuk tutek „Fram" 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.
Zakład przem. wyrobów papierowych „Noris"
Mr. W. Bełdowski, Kraków. 219

Wydawca: Lucyna Szczepańska
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie